



# GRANICA

---

ZBIÓR OPOWIADAŃ

ARTUR WELLS

**Artur Wells**  
„Granica. Zbiór opowiadań”

Copyright © by **Artur Wells**, 2017  
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2017

**Wszelkie prawa zastrzeżone.**

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**  
Skład: **Jacek Antoniewski**  
Projekt okładki: **Magdalena Tołłoczko**  
Korekta: **Emilia Ceglarek, Paulina Stanek**  
Ilustracje na okładce: © **justdd, susanafn – Fotolia.com**

ISBN: 978-83-8119-044-2

**Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**  
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin  
tel. 63 242 02 02  
<http://psychoskok.pl>  
e-mail: [wydawnictwo@psychoskok.pl](mailto:wydawnictwo@psychoskok.pl)

## Spis treści

Moje miasto. . . . .	. 4
Granica . . . . .	18
Rozdział 1 . . . . .	18
Rozdział 2 . . . . .	41
Rozdział 3 . . . . .	58
Rozdział 4 . . . . .	92
Wehikuł czasu. . . . .	. 112
Tato. . . . .	. 122
Teresa . . . . .	. 127
Smok . . . . .	. 145

## Moje miasto

Uciekam.

Znowu.

Biegnę, ratując swe życie.

Uciekam przed koszmarami mojego dzieciństwa, horrorami z moich snów, przed tym co rodzi się we mnie, a czego nie rozumiem i czego tak bardzo się obawiam. Przed tym kim jestem i kim się nieubłaganie staję.

Uciekam również przed tym mężczyzną w ciemnym samochodzie, którego uważne spojrzenie dotknęło mnie, gdy szedłem sobie spokojnie Świętym Marcinem. Stał on tuż przy zamku, lecz gdy tylko mnie ujrzał, zapalił silnik i ruszył z miejsca. Nauczony doświadczeniem, nie czekałem ani chwili dłużej i natychmiast rzuciłem się do ucieczki.

Zimny grudniowy wiatr owiewa mą spoconą twarz, podczas gdy ja wciąż biegnę i nie ustaję. Zamek już dawno pozostawiłem za sobą. Próbuje zmylić mojego prześladowcę. Skręcam w kolejną uliczkę. Kątem oka dostrzegam jej nazwę: Gajowa. Czyli ogrodzenie z mojej lewej strony to stare zoo. Jestem już zmęczony, ale nie przerywam biegu, usiłując dotrzeć do miejsca, gdzie, jak sądzę, będę już bezpieczny. A przynajmniej bardziej pewien siebie. Choć chyba źle to ująłem. Przecież będę musiał zmierzyć się tam z moim własnym ja, a to nigdy nie jest ani bezpieczne, ani pewne...

Mijam kolejne skrzyżowania – z Wawrzyniaka, z Polną i kątem oka dostrzegam to samo, ciemne auto poruszające się równoległą drogą do tej, którą biegnę. Najwyraźniej nie mogę go zgubić. W jakiś sposób jest on teraz ze mną związany. Ta dziwna więź musiała pewnie powstać wtedy, gdy dojrzał mnie

przed zamkiem, gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały. Gdziekolwiek teraz skręcam, jakikolwiek znany mi skrót wybieram, on jest ciągle tuż za mną. Kręcę się wkoło, usiłując go zgubić. Nie tracę jednak nadziei. To nie jest przecież pierwszy raz, gdy muszę uciekać. Ciężko oddycham. Słyszę bicie mojego serca. Zmęczenie dopędza mnie. Wiem jednak, że się nie poddam. Będę biec dopóty, dopóki nie dotrę do mojej kryjówki, do tego bezpiecznego miejsca, gdzie będę mógł się skutecznie bronić. W przerwie, pomiędzy dwoma budynkami, uderza nagle we mnie silny powiew wiatru, niosący ze sobą ciężki, zbity śnieg. Wytrąca to mnie na moment z równowagi. Prawie upadam. „Taka śnieżycy w Poznaniu?” – myślę sobie, utrzymując równowagę. – „To takie nienaturalne”. Biegając dalej, nerwowo wycieram dłonią twarz. Mokry śnieg miesza się z potem spływającym mi z czoła. Nie czuję jednak zupełnie jego chłodu.

W tej chwili muszę się jednak nagle zatrzymać. Ciemne auto z piskiem opon wjeżdża na ulicę, którą biegnę. Jest tuż przede mną. W oknie samochodu widzę twarz bez wyrazu, należąca do mężczyzny w czarnym garniturze, którego dostrzegłem wcześniej, czekającego na mnie przed zamkiem. A może to on mnie wtedy pierwszy dostrzegł? Wszystko jedno. Skręcam i wpadam do bramy czteropiętrowego, starego budynku. Samochód za mną zatrzymuje się. Dochodzi mnie dźwięk zatraskiwanych energicznie drzwi. Po chwili słyszę też jakby uderzenie, a następnie wołanie:

– Zatrzymaj się. Musimy porozmawiać!

Nie słucham. Nie wierzę mu. Nauczyłem się nie ufać nikomu i pewnie dlatego wciąż jeszcze żyję. Na dowód moich obaw, tuż za mną rozlegają się wystrzały z broni palnej. Pistolet wypala raz, dwa, trzy razy i przestaje. Dźwięk jest ogłuszający w zamkniętym pomieszczeniu korytarza. Zdażyłem znowu skręcić i wbiec na schody. Nie jestem ranny. Próbuję uspokoić galopujące

z emocji i wysiłku serce, jednak nie mogę pozwolić sobie na odpoczynek. Buty mężczyzny zaczęły uderzać o schody. Jest on tuż za mną. Nie mam wyjścia. Nie cierpię tego, ale muszę teraz to zrobić. Odwracam się i wyciągam przed siebie obie dłonie. Rozlega się szczególny dźwięk, po którym nastaje cisza. W mych uszach wciąż brzmi delikatny gwizd, jakby w pobliżu wybuchł ogłuszający granat. Odwracam się i znowu biegnę. Nadal nic nie słyszę. Nie wiem czy to dlatego, że nikt już mnie nie goni, czy też dlatego, że wciąż jeszcze jestem ogłuszony.

Gdy dobiegam na najwyższe piętro, widzę drabinę prowadzącą na dach. Nie zastanawiam się ani chwili. Ze szczytu budynku rozpościera się widok na miasto. Widzę ogród botaniczny, jakiś cmentarz. Ten obiekt po prawej to chyba szpital. Rozpoznaję miejsce, w którym się znajduję. Dobrze. Oznacza to, że jestem już blisko. Blisko mego schronienia. Czuję, jak powracają mi siły. Rozglądam się dookoła. Tak, w oddali dostrzegam mój dom. Nie dalej niż dwa, trzy kilometry stąd. Zimny wiatr wieje silnie, jakby próbując zepchnąć mnie ze szczytu tego bloku. Schylam się i przykładam dłonie do pokrywy technicznego wejścia. Rozchodzi się zapach stopionego metalu, plastiku. Deski wybuchają ogniem. Gaszę je szybko. Przecież chcę tylko zamknąć to przejście, a nie je zniszczyć. Wstaję. Kolejny podmuch wiatru rzuca na mnie ciężką warstwę śniegu. Nie wiem, czy to czyni mój prześladowca, czy też po prostu zaczęła się zwyczajna śnieżna zamieć.

Kucam, aby nie zwiąło mnie na dół. Łzy pojawiają się w mych oczach. Pewnie to z powodu wichru. Przecież wieje tak mocno.

„Dlaczego znowu muszę przez to przechodzić?” – myślę z wyrzutem. – „Dlaczego w ogóle przeżyłem za pierwszym razem? Dlaczego musiałem potem obudzić to, co próbowałem w sobie tak mocno ukryć?” I doskonale znam odpowiedź na to pytanie. To wszystko stało się ze względu na moją matkę, która wiele lat

temu uratowała moje życie, przenosząc nas tutaj i przebywając ze mną w tym bezpiecznym miejscu, w tym mieście, o którym już myślę jak o swoim, aż do czasu, kiedy mogłem ją wreszcie odesłać do jej ojczyzny. W zasadzie nie mogłem, a musiałem. Mam przed oczami jej wyniszczone ciało, głębokie rany jakie przyjęła, broniąc mego życia. Aby przeżyć, musiała wrócić do siebie i to wrócić w określonym czasie. Łzy płyną mi po policzkach na to wspomnienie.

Z zamyślenia wyrывa mnie głośny hałas. Ktoś próbował wysadzić w powietrze klapę prowadzącą na dach. Wytrzymała. Wiem, że nie na długo. Wygląda na to, że nieznaną mężczyzna cały czas mnie goni. Wstaję, rozkładam ręce i rzucam się ze szczytu budynku. Śnieg pieści mą twarz, gdy spadam poprzez zamieć na brukowaną ulicę w dole. Tuż przed zetknięciem się z jej powierzchnią zmieniam postawę i ląduję miękko na ugiętych nogach. Obok mnie stoi puste w tej chwili ciemne auto z pracującym nadal silnikiem. Kopię w nie i samochód zamienia się w kupę złomu na sąsiedniej ścianie. Pojawia się płomień. Nie czekam. Biegnę dalej.

Serce pracuje mi równo. Mięśnie zginają się i prostują w stałym rytmie. Wydaje mi się, jakbym biegł tak już całe lata. W zasadzie tak właśnie jest. Ile to już czasu minęło? To szalenie trudne pytanie.

Gdy odeszła moja matka miałem około siedemnastu lat.

– Jak masz na imię? – zapytała dziewczyna z czarnym warkoczem. Było to może w tydzień po tym, jak zostałem sam w tym mieście. Siedzieliśmy na krzesłach w auli podczas jakiejś szkolnej uroczystości. Była z młodszej klasy. Do tej pory jej nie dostrzegałem. Jednakże, gdy zadała mi to pytanie, odwróciłem się do niej i uśmiechnąłem. Potrzebowałem kogoś bliskiego, a ona wydawała mi się miłą i całkiem ładną dziewczyną, która najwyraźniej chciała mnie poznać.

– Jakub – odpowiedziałem.

Pierwszy raz pocałowałem ją może w miesiąc później. Bardzo szybko staliśmy się praktycznie nierozłączni. Pomagałem jej w nauce, uczyłem grać na instrumentach. Jej uśmiech przebijał się jasnym światłem poprzez cienie mojego smutku. Po roku pojawił się pierwszy zabójca.

Wracaliśmy z kina, trzymając się za ręce.

– Czy ratowałbyś mnie tak, jak bohater tego filmu, gdybym była w niebezpieczeństwie? – zapytała z uśmiechem, patrząc figlarnie w moje oczy.

Skrzywiłem się.

– Wiesz przecież, że ja jestem raczej typem kujona i artysty, a nie bohatera – powiedziałem. – Jednak gdyby była taka potrzeba, to z pewnością zasłoniłbym cię moim cherlawym ciałem.

Dziewczyna zaśmiała się perłowym głosem. Odwróciła się do mnie i spojrzała mi w oczy z miłością.

– Gadasz głupoty. Jesteś wysportowany i silny. Kocham cię.

Pocałowaliśmy się. I wtedy właśnie dostrzegłem go, wychodzącego za nami z kina.

– Uciekaj! – krzyknąłem, ale ona tylko patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

Nie miałem wyjścia. Odwróciłem się w stronę mężczyzny i rzuciłem na niego. On skrzywił się i poruszając się nieprawdopodobnie szybko wyprowadził kilka ciosów, mijając z łatwością moją gardę i uchylając się przed moim atakiem. Poczułem, że lecę w powietrzu, a metaliczny smak krwi wypełnił me usta. Usłyszałem rozdzierający krzyk mojej dziewczyny.

Moje wspomnienia przerywa kolejny wybuch na szczycie budynku, z którego zeskoczyłem. Czuję, że tym razem moje zabezpieczenie nie wytrzymało. Po chwili rozlega się kolejna eksplozja. Tym razem to zapewne auto, które zniszczyłem. Uśmiecham się.



Teraz już mnie nie dostanie. Nie dogodni mnie na piechotę, a już tak niewielki dystans dzieli mnie od miejsca mojego schronienia.

W tym momencie uderza mnie samochód zajeżdżający z mojej prawej strony. Czyżbym go nie zauważył, przebiegając przez skrzyżowanie? Z samochodu wybiega mężczyzna w takim samym czarnym garniturze, w jaki ubrany był mój poprzedni przeciwnik. To znaczy, że przybyło ich tym razem dwóch. W rękę trzyma broń. Jestem ogłuszony. Czuję ból w piersiach podczas próby zaczerpnięcia powietrza. Pewnie mam złamane żebra. Wyciągam przed siebie rękę i w ostatnim momencie zatrzymuję kule wystrzeliwane w moim kierunku. Jestem jednak osłabiony, a mężczyzna biegnie już w moją stronę. Odrzuca wystrzeloną broń i sięga za pas, wyjmując długi sztylet. Czuję, że siły mnie opuszczają. Zaraz zemdleję. Poprzez zamglony obraz moich oczu przedziera się, jak w zwolnionym tempie, inny mężczyzna, który zderza się z moim prześladowcą.

– Uciekaj! – krzyczy.

Jestem zdezorientowany. Jednak nie zastanawiam się dłużej, tylko wstaję i biegnę tak szybko, jak tylko pozwalają mi na to moje nadwątlone siły i przejmujący ból w piersiach. Jeszcze nikt nie próbował mi nigdy wcześniej pomóc. No może raz. Moje myśli znowu wracają do zdarzenia sprzed lat.

Widząc, że dziewczyna nie ucieka, tylko wpatruje się we mnie przerażonym wzrokiem, krzyknąłem ponownie:

– Uciekaj do mojego domu! Tam się spotkamy!

Chyba wreszcie dotarło do niej to, o co ją proszę. Odwróciła się i zaczęła uciekać. Mogłem wreszcie skupić się na moim przeciwniku. Nie miałem pojęcia skąd się tu wziął? Jak mnie znalazł? Jaki jest silny? Po przebiegu naszej walki wydawało się, że jest znacznie silniejszy ode mnie. Ale miałem nadzieję, że może się mylę w ocenie. Może po prostu ma większe ode mnie

doświadczenie w starciu. Obiecałem sobie solennie, że jeśli przeżyję, to zapiszę się do którejś ze szkół walki.

Sięgnąłem do mego wnętrza i odnalazłem ten uśpiony element, którego tak bardzo się obawiałem. Tkwił tam głęboko, nieruchomy jak uśpiona bestia. Moje ja. Moje prawdziwe ja, którego tak bardzo się bałem i którego wcale nie chciałem przywoływać. Jednakże nie miałem innego wyjścia. Było tam skulone i przerażone, tak samo jak przerażona była moja świadomość Jakuba, osiemnastoletniego chłopca. Zamknąłem oczy, podałem mu dłoń i wy dobyłem je na wierzch. W tym momencie pomiędzy mną a mężczyzną pojawiła się ściana ognia. Cisnąłem ją wprost w niego. Ogień otoczył go, jednakże mężczyzna znowu tylko krzywo się uśmiechnął i ruszył w moim kierunku, nic sobie nie robiąc z ogarniających go płomieni. Odwróciłem się i zacząłem uciekać. Pierwszy raz. Nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z tego, że rozpocząłem właśnie wyścig o życie, który będzie się ciągnął przez całe kolejne lata. Wiedziałem, że muszę jak najszybciej dotrzeć do mojej kryjówki, do miejsca, gdzie będę bezpieczny. Całe szczęście, że kino było w tej części miasta, w której mieszkalem. Jeżeli zdążę dotrzeć do mego schronienia, zanim dopadnie mnie prześladowca, będę uratowany. Skręciłem w lewo i ujrzałem moją miłość drżącą, przerażoną i niezdolną już do dalszej ucieczki.

Słyszę kolejne strzały. Wspomnienia muszą ulecieć, podczas gdy walczę o życie tutaj i teraz. Nie odwracam się. Słyszę jednak krzyk, więc odruchowo przekrzywiam głowę. Człowiek, który mnie uratował, krzyczy z bólu. Sztylet wbity jest w jego pierś. Staję. Łapię oddech. Wyciągam rękę i okno na piętrze pobliskiego budynku tłucze się z trzaskiem. Odlamki szkła pędzą w kierunku mego prześladowcy i wbijają się w niego z potężną siłą. On też teraz krzyczy z bólu. Osunąłem się na ziemię. Jestem

wyczerpany. Wiem jednak, że nie mogę się poddać. To obietnica, jaką złożyłem kiedyś mojej matce. Wstaję więc i biegnę wykorzystując resztki sił, jakie mi pozostały.

Kim się stałem przez te lata? Na ile moje prawdziwe ja uwolniło się i opanowało moją osobowość? Z jednej strony staram się być normalnym mężczyzną, chodzącym do pracy, mającym znajomych, a nawet przyjaciół. Jakub, mieszkający w niedużym domku z ogródkiem na Jeżycach. Z drugiej strony istnieje jednak ta bestia drzemiąca wewnątrz mnie. Pozwalam jej się obudzić jedynie wtedy, gdy nie mam innego wyjścia. Gdy moje życie jest zagrożone. Tak bardzo się jej obawiam. Moja matka przestrzegала mnie przed nią wiele razy. Zanim odeszła na zawsze. Ten ukryty we mnie potwór był przecież powodem, dla którego musiała ona uciekać ze swojej ojczyzny. Była jeszcze młodą kobietą, choć obdarowaną ponad miarę w świecie, gdzie osoby takie jak ona zajmowały się walką, ochroną jej świata przed wrogami. Ci wkraczali tutaj, poprzez szczeliny w kontinuum uniwersum. Miejsca, które tylko oni potrafili odnaleźć i wykorzystać. Ich pragnieniem było opanowanie jej ojczyzny. A byli potężni. Na szczęście jednak, w tym samym czasie mogło przybyć ich tylko niewielu. Co wyrównywało szanse. Moja matka uczyniła jednak śmiertelny błąd. Zakochała się w pokonanym wrogu. Nie od razu oczywiście. Jednakże, gdy ujrzała przed sobą rannego, przystojnego, młodego mężczyznę, który błagał wzrokiem o miłosierdzie, to zamiast zabić, ukryła go. Pielęgnowała. Jej pragnieniem było poznanie wrogów, ich pragnień, słabości. Nie rozumiała ich agresji ani okrucieństwa. W miarę rozwijania się ich znajomości zaczynała powoli rozumieć ogrom nieszczęścia i beznadziei ich umierającego świata. Z tych rozmów z nieprzyjacielem zrodziło się uczucie. Ja byłem jego konsekwencją.

Gdy sprawa się wydała, odbył się sąd. Okazało się, że w świecie mej matki istnieje przepowiednia dotycząca dziecka dwóch światów. Posiadającego moce obu uniwersów i niegodziwość najezdźców. Proroctwo mówiło o tym, że człowiek ten przyniesie zagładę obu światom, zniszczy je tak, że nigdy już nie odrodzą się w tej samej formie. Na szczęście dla mnie, choć zapewne na zgubę obu światów, mój ojciec zdołał odnaleźć szczelinę w kontinuum świata i wysłał poprzez nie moją matkę, samemu próbując zamknąć przejście.

Czy proroctwo się wypełni? Nie wiem. Nie wiem nawet, czy przeżyję dzisiejszy dzień. Zbliżam się do mego domu. Widzę już jabłonie pokryte grubą warstwą śniegu. Rzucam się na furtkę. Otwiera się szeroko, a ja upadam w zimny puch. Powstaję i dochodzę do drzwi mego domu. Klucz nie chce się obracać w moich zmarzniętych i białych palcach. W końcu jednak zamek puszcza. Wtaczam się do wnętrza i zatraskuję drzwi.

Równocześnie powracają obrazy z przeszłości. Widzę ją, jakby to było dzisiaj. „Dlaczego stałaś tam taka bezbronna i słaba? Czemu nie uciekłaś, gdy cię o to prosiłem?”

Schwyciłem ją w ramiona i usiłowałem pociągnąć za sobą. Jednak jej przerażenie było zbyt wielkie. Zrozumiałem, że musiała ujrzeć ogień, który stworzyłem. Wpatrywała się we mnie rozszerzonymi ze strachu oczyma.

– Co to było? Co się stało? – pytała.

– Potem. Potem ci wszystko opowiem – skłamałem. – Teraz musisz biec. Proszę cię. Zaufaj mi!

Wtedy pojawił się sztylet, a za nim mężczyzna, który mnie gonił. Nie zauważyłem go. Moja dziewczyna tak. Rzuciła się w jego kierunku próbując powstrzymać rękę uderzającą mnie ostrzem noża. Wytrąciła go na chwilę z równowagi. Sztylet zmienił kierunek i zagłębił się w jej piersi. Zbladła nagle. Rozległ się krzyk.

To krzychałem ja. Pozwoliłem, aby moje przerażające ja przejęło nade mną kontrolę. Rzuciłem się na przeciwnika. Tym razem to ja byłem szybszy i silniejszy. Ujrzałem przerażenie w jego oczach, kiedy zrozumiał, że nie wygra tej potyczki. Otaczał nas ogień i lód. Krwawiłem z wielu miejsc, ale widziałem, że wygrywam. W końcu udało mi się schwycić go w lodowym uścisku i uwolniłem płomień. Wpatrywałem się z uwagą w jego gasnące oczy, aż pochłonął je żar i przeciwnik zamienił się w popiół. Wziąłem dziewczynę w ramiona i poszedłem do mego domu.

Nagle znowu powracam do rzeczywistości. W oknie pojawia się obraz mojego prześladowcy. Ciężko oddycham, ale czuję, jak siły powoli mi wracają. Udało mi się przecież dotrzeć do miejsca schronienia. Tam, gdzie tkwi źródło mojej siły. Dar od ojca. Kawalek skały z jego ojczystego świata. W jego pobliżu jestem najsilniejszy. Wiem, że gdybym pozwolił, to uwolniłyby się tutaj wszystkie moje obdarowania, których nawet nie znam i nie chcę znać. Gdybym na to pozwolił, to doprowadziłbym przecież, zgodnie ze słowami proroctwa, do zagłady dwóch światów, a może i zniszczyłbym również ten świat, który zapewnił mi schronienie. Nie pozwolę na to.

Wychodzę na zewnątrz. Przy furtce stoi dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Powoli wchodzi na teren mojego ogrodu. Stoimy naprzeciw siebie. Jeden z nich jest ranny. Drugi wydaje się zdrowy i w pełni sił. Zmagania rozpoczynają się na nowo.

Najpierw próbują mnie schwytać i unieruchomić niewidzialną siłą. Ale na to jestem za silny. Na moim terenie nie boję się zabójcy. Już niejeden z nich zakończył tutaj swoje życie. Teraz jednak jest ich dwóch, a ja nadal jestem osłabiony i ranny po zderzeniu z samochodem. Ból w klatce piersiowej jest wyraźny. Podnoszę ręce i wysyłam foniczny impuls. Nie rozlega się żaden dźwięk, który byłby słyszalny dla człowieka, jednak zabójcy złapali się za

głowy. Zamieniam śnieg nad ich głowami w bryły lodu i zrzucam je na nich. Chroni ich chyba jakieś niewidoczne pole, gdyż lód omija ich i rozbija się z hukiem na ziemi. Idą w moim kierunku. Między nami powietrze zaczyna się skrzyć. Pojawiają się wyładowania, gdy próbuję ich powstrzymać. Są jednak dla mnie za silni. Albo to ja jestem za słaby. Mimo że dzielą nas jeszcze dwa metry, to czuję jak niewidzialne uderzenie wzbudza falę bólu w moich połamanych żebrach. Próbuję stworzyć ścianę ognia, ale przechodzą przez nią. Wyjmują dziwnie wyglądające sztylety z czarnej stali. „Nie poddam się. Będę walczył do końca” – powtarzam sobie. Przecież obiecałem. Czuję jednak, że tym razem może mi się nie udać. Jestem zbyt ranny i słaby, a przeciwników jest dwóch i niestety, ale muszę to przyznać, niezwykle silnych.

Nagle zaczyna się jakieś zamieszanie za ich plecami. To pojawił się mój obrońca. Wysoki mężczyzna o czarnych oczach. Ubrany w coś w rodzaju czarnej zbroi z nieznanego mi materiału. Jest ciężko ranny, jednak z jego rąk emanuje światło, które najwyraźniej sprawia ból moim prześladowcom. Coś krzyczy. Początkowo nie jestem w stanie zrozumieć jego słów. Moje serce bije zbyt mocno i zbyt głośno. W uszach słyszę jedynie jego bicie. Próbuję atakować zabójców lodem i ogniem. Najłatwiej jest mi operować tymi żywiołami. Najwyraźniej moje ataki nie przynoszą jednak spodziewanego rezultatu. Przynajmniej jednak nasze działania odwlekły w czasie moją śmierć. Uspokajam się i wreszcie mogę zrozumieć, co krzyczy przybyły mi z pomocą mężczyzna.

– Otwórz się i użyj całej swej mocy! Pozwól, aby twój instynkt cię poprowadził! Walcz!

Widzę w tym momencie, jak sztylet kolejny raz zagłębia się w jego piersi. Krzyczę i pozwalam, aby Jakub umarł. I tak ledwo już żyję. Pierwszy raz wypuszczam uśpioną we mnie bestię,

oddając jej w pełni mą świadomość. Do tej pory pozwalałem jej jedynie na wsparcie Jakuba swoją siłą. Teraz jednak oddaję jej me ciało i całą istotę. Nie wiem, jakie będą tego konsekwencje. Pragnę jednak uratować tego mężczyznę, a sam nie dam rady. Nawet nie dlatego, że on wcześniej mnie ratował. Jest w nim po prostu coś takiego, że w głębi serca wiem, że muszę zrobić wszystko, aby on przeżył. Może już jest za późno. Nie wiem. Nie obchodzi mnie to. Usuвам się na bok.

„Wyjdź mój przyjacielu. Teraz nadszedł twój czas. Ja już nic więcej nie mogę zrobić. Zobaczmy jakim jestem naprawdę człowiekiem, czy też potworem”.

Zamykam oczy, a kiedy je otwieram ponownie, nie czuję już bólu ani zmęczenia. To należy do ciała tego słabego człowieka. Jak on ma na imię? Chyba Jakub. Ja jestem w tej chwili czystą energią, mocą. Kieruję wzrok na przeciwników i nagle świat zatapia się w ciszy. Płatki śniegu zatrzymują się w powietrzu. Nie. Jednak poruszają się. Czynią to jednakże tak wolno, że ledwo mogę dostrzec ten ruch. Tęczówki oczu zabójców powoli rozszerzają się. Jednak, zanim mogą w pełni się rozwinąć, podchodzę i wyjmuję z dłoni jednego z nich sztylet. Nie może zareagować, gdyż czas zwolnił o ponad dziewięćdziesiąt procent. Wiem, że mógłbym go całkowicie zatrzymać, ale pragnę, aby moi niedoszli mordercy choć w części zdawali sobie sprawę z tego, że giną. Sztylet, który mam w ręku, ocieka krwią mego wybawcy. Teraz już wiem, kim on jest. Dostrzegam tę prawdę zupełnie klarownie, jakby to było od samego początku oczywiste. Ten mój obrońca, który mnie dziś odnalazł i przyszedł mi z pomocą. Zdaję sobie sprawę z tego, że uratował mnie on przecież już wcześniej. Uśmiecham się zimno. Sztylet zagłębia się w ciała moich prześladowców. Po chwili wyzwałam ogień, który pochłania ich ciała.